

Miasto rozpoczynało nocne życie. Ulice pełne były kobiet, które kochały tak mocno i tak długo jak dużo pieniędzy miały w portfelu, wszelakiej maści pijacy chwiejnym krokiem podążali przed siebie, by rozpocząć swój bachusowy taniec. Oczywiście wielu z nich niedługo po zmroku było zbyt wykończonych, by dalej prowadzić w tym straceńczym, dającym błogą nieświadomość tańcu. Schodzili z parkietu jaki zorganizowały im ulice wespół ze zmrokiem i spoczywali na ławkach w miejskim parku, krawężnikach czy też w dworcowej hali. Piotr szedł powoli z rękami w kieszeni patrząc na miasto, które wraz z zachodem słońca przechodziło na drugą stronę lustra. Podeszedł do niego człowiek opatulony starym podziurawionym płaszczem, który gryzł się z spodniami od dresu, na głowie miał brudny kapelusz z kwiatkiem, prawdopodobnie damski.

- Witam mistrzu. – powiedział i uśmiechnął się ukazując zęby w kolorze dojrzałej cytryny. – Poratowałbyś fajkiem, co?

- Tak, proszę. – Piotr wyciągnął paczkę papierosów. – Weź dwa. Mam dziś dobry dzień.

- Dzięki mistrzu. A co takiego dobrego dziś się stało?

- Kompletnie nic. Ale mam zwyczaj wmawiać sobie, że przeżyty dzień był dobry.

- I pomaga?

- Ani trochę bracie. Ani trochę. Bywaj.

- Trzymaj się mistrzu.

Przez chwilę patrzył jak włóczęga oddala się i pyta kolejnych ludzi o papierosy. W końcu wszedł w uliczkę, którą rozświetlał wielki, jaskrawy napis „Pijana Płotka”. Była to knajpa, choć bardziej precyzyjnym i zarazem uczciwym określeniem byłaby mordownia. Lubił to miejsce. Jeśli ludzie gdzieś zrzucali swoje maski i pokazywali prawdziwe twarze -te zwierzęce, to na pewno tu. Wszedł do środka. Nad sufitem unosiła się chmura dymu, tandetne lampiony dawały słabe światło, choć bywalcy woleli siadać tam gdzie ono nie dochodziło. Jak każdego wieczoru, za barem stał Zbyszek. Jeśli go znałeś, mogłeś liczyć na piwo bez dodatku wody. Jeśli cię nie lubił mogłeś liczyć na piwo ze specjalnym dodatkiem. Z głośników podłączonych do zakurzonej wieży stereo rozbrzmiewała leniwa i powolna muzyka. Piotr podeszedł do baru.

- Cześć Zbyszek. Nalej mi piwa.

- Cześć Ebert. Jakiś facet pytał o ciebie. Siedzi tam.- Barman wskazał palcem stolik przy lampionie. Piotr pomyślał, że człowiek siedzący tam jest w „Płotce” po raz pierwszy. Tacy jak on nieczęsto tu przychodzili. Był niski i gruby, ogromne okulary upodobały go do kreta, a ubrany był w elegancki i dobrze skrojony garnitur. Stała przed nim szklanka whiskey, popalał cygaro podobne do jego serdelkowatych palców. Spojrzał w stronę baru i gestem zaprosił Piotra do stolika. Ten wziął swoje piwo i dosiadł się. Człowieczek upił nieco ze szklanki, zaciągnął się cygarem i zmierzył go wzrokiem.

- To ty jesteś Piotr Ebert, tak?

- Wszyscy tak mnie nazywają, więc chyba tak.

- Słyszałem, że jesteś pisarzem. To prawda?

- Nie wiem. Po prostu piszę.- powiedział i spojrzał na rozmówcę, który wpatrywał się w niego uśmiechając się drwiąco.- Czego chcesz?

- Dojdziemy do tego czego chcę Ebert. – zaśmiał się. – Wolałbym jednak powoli dawkować informacje. Nie przedstawiłem ci się. Jestem diabłem.

- Interesujące. A czy diabeł nie powinien mieć, no wiesz... rogów, ogona i tym podobnych rzeczy?– odpalił papierosa. – Raczej nie wyglądasz jak diabeł. Przykro mi...chyba.

- Doprawdy, jesteś bardzo błyskotliwy Ebert.- powiedział diabeł i uśmiechnął się kwaśno - Rogi i ogon dobre były w średniowieczu. Wtedy takiej demonicznej postaci bali się wszyscy, począwszy od króla a kończąc na chłopie. W dzisiejszych czasach ludzie uznaliby mnie za maskotkę reklamującą Pokemony.

Dlatego wolę przybierać formy takie jak obecna. Biorą mnie za poborcę podatkowego, albo polityka i to ich przeraża.

- Sprytne. Tylko czemu mi o tym wszystkim mówisz?

Piotr skończył już swoje piwo, diabeł wstał od stołu, by po chwili wrócić z kieliszkami i butelką wódki.

- Widzisz Ebert pochodzę z bardzo szanowanej, diablej rodziny. Mój dziadek był osobistym demonem samego Edgara Allana Poe. Moja ciotka tknęła czarne myśli w umyśle Nabokova, a moja siostra... zresztą mniejsza z nią, nie lubimy się z siostrą. Mnie piekło wysłało do ciebie. Pomyśl tylko! Wystarczy kropla twojej krwi na sporządzonej przeze mnie umowie i czekają cię sława, umowy z wydawnictwami i kobiety Ebert, mnóstwo kobiet! W zamian chcę tylko twoją duszę, którą możesz przelewać na moje konto w dogodnym systemie ratalnym. Jak widzisz biorę tylko niezbędne minimum, a daję ci niemal wszystko! Zgodzisz się ze mną, że to bardzo atrakcyjna propozycja, prawda?

Diabeł nalał wódki, a Piotr odpalił kolejnego papierosa. Patrzyli na siebie nic nie mówiąc. W końcu mężczyzna wypuścił dym z płuc i powiedział:

- Dlaczego ja? Jest wielu innych pisarzy. Takich prawdziwych.

- Mnie się o to nie pytaj. To komputery losują kandydatów. Ja tylko wykonuję swoją pracę. Wchodzisz w to czy nie?

- W sumie ten dzień nie mógł skończyć się dziwniej. Niech będzie.

Diabeł wyciągnął z kieszeni marynarki umowę i położył ją na stole, Piotr nadstawił nadgarstek i nadciął delikatnie żyłą nożykiem wręczonym mu przez demona. W miejsce, gdzie powinien zostać złożony podpis klienta spadła kropelka krwi. Diabeł uśmiechnął się, a pisarz mógłby przysiąc, że przez moment widział w tym uśmiechu ostre jak brzytwa kły.

- To właściwie wszystko, dzięki Ebert. Umowa powinna niedługo nabrać mocy prawnej. Mam jednak pytanie: czemu właściwie zacząłeś pisać?

- Za każdym razem, gdy czytałem książkę jakiegokolwiek pisarza czułem się jakbym patrzył na znajomego, który rypie moją kobietę. Chyba to był główny powód.

- Interesujące. Teraz muszę iść, by dopilnować formalności w związku z naszym paktem. Jeszcze się zobaczymy Ebert.

- Jestem tego pewien diable.

Wstali i podali sobie dłonie na pożegnanie. Diabeł wyszedł pośpiesznie, Piotr siadł z powrotem i zajął się wódką, która została w butelce. Poczuł jak wibruje mu telefon w kieszeni, odebrał go.

- Tak?

- Pan Ebert? Tu Romański z „Różowego Kruka”. Przysłał nam pan kiedyś swoją powieść „Dorosłem i nic nie mogę na to poradzić”. Przyznam, że kiedy pierwszy raz ją czytałem, to stwierdziłem, że to straszne gówno, ale dziś przypadkiem wpadła mi ponownie w ręce i wie pan co? Byłem zachwycony! Zapraszam pana jutro o 12 do naszej siedziby, omówimy szczegóły publikacji.

- Oczywiście, bardzo się cieszę.

- Świetnie. Naprawdę ta powieść jest diabelsko dobra! Do zobaczenia.

- W to nawet nie wątpię. Do zobaczenia.

Schował telefon do kieszeni i pomyślał, że ten dzień może faktycznie jest dobry. Drzwi knajpy uchyliły się. Weszły przez nie dwie dziewczyny. Pierwsza z nich miała armeńską urodę. Jej śniada cera współgrała z kasztanowymi włosami a jej oczy wiedziały, że mają być piwne i głębokie. Druga dziewczyna po prostu była. Obie zrobiły coś czego nikt nigdy nie widział w „Pijanej Płotce”. Zatańczyły. Wszyscy goście oderwali wzrok od swoich szklanek i osłupieli patrzyli na tę scenę. Nagle ta pierwsza spostrzegła Piotra, który po rozmowie z diabłem nie zmienił stolika i wciąż siedział przy lampionie. Szepnęła coś do koleżanki, która usiadła na stołku przy barze, a sama podeszła do niego.

- Cześć. Jestem Ramona.

- Dość nietypowe imię jak na Polkę.

- Tak naprawdę mam na imię Gosia, ale wolę Ramona.
- Rozumiem. Ja jestem Piotr, ale jest mi wszystko jedno jak będziesz mnie nazywać.
- Chciałabym z tobą zatańczyć.
- Nie umiem tańczyć.
- Nawet nie wyglądasz jak ktoś kto umie tańczyć. No chodź!

Pociągnęła go za rękę. Wstał, objął ją. Zaczęli tańczyć. Gwarantuję ci przyjacielu, że nie chciałbyś tego zobaczyć. Pasowali do siebie jak balerinki do drwala. Jak filizanka capuccino do rosyjskiego menela. Ona była żywymi płomieniami uwięzionymi w cielesnej formie. On kawałem drewna nadającego się tylko do tartaku.

- Faktycznie nie potrafisz tańczyć. – powiedziała. – Mimo to podobasz mi się.
- Mam nadzieję, że nie diabelnie. – mruknął.
- Słucham?
- Nic, nic.

- Moi znajomi robią imprezę niedaleko stąd. Chodź ze mną.
- Chyba nie. Źle się czuję na takich imprezach. Muszę rozmawiać o rzeczach które mnie nie interesują i przebywać z ludźmi, którzy także mnie nie interesują.

Nic nie odpowiedziała. Znow pociągnęła go za rękę, jej koleżanka podążyła za nimi i wyszli. Impreza była w istocie niedaleko. Nie minęło nawet dziesięć minut a już wchodzili w bramę starej kamienicy. Muzykę słycać było nawet na podwórku. Ramona poprowadziła Piotra i koleżankę na trzecie piętro. Wciąż trzymała go za rękę. Ktoś otworzył im drzwi. W nozdrza uderzył go zapach perfum, wina i potu. W środku miał problem z rozróżnieniem mężczyzn i kobiet. U obu stron w ubiorze dominował róż, wszyscy też mieli dziwnie wymodelowane włosy. Podszedł do nich wysoki chłopak z wizerunkiem Che Guevary na koszulce.

- Cześć Tomciu. – powiedziała Ramona. – To mój nowy znajomy Piotr.

Zmierzył Eberta od stóp do głów. Lekko ściągnięte brwi świadczyły chyba o tym, że nie spodobał mu się jego brązowo – czarny styl ubioru.

- Im więcej ludzi tym lepiej. Czego się napijesz? Szampan, wino, breezer?
- Nie lubię niczego co wymieniłeś. Jeśli można poprosiłbym wódki.

Tomcio spojrzał się na niego jakby właśnie mu zakomunikował, że jedyne co pija to krew dziewic zabitych podczas pełni księżyca przy użyciu srebrnego sierpa.

- Nie mamy wódki. Ona nikomu nie smakuje.
- Podejrzewam, że to jeden z powodów dla których wszyscy ją piją. – odpowiedział Ebert. – Nic się nie stało, mam ze sobą piersiówkę.

Weszli do pokoju. Usiedli na kanapie, odpalił papierosa, Ramona przytuliła się do niego. Jakaś para siedząca naprzeciwko z obrzydzeniem popatrzyła na jego skręcane papierosy. Sami palili slimy ekskluzywnej marki.

- W sumie nie rozmawialiśmy za dużo.- powiedziała Ramona i upiła łyk wina. – Czym się zajmujesz? My wszyscy tutaj jesteśmy na czwartym roku prawa. Oprócz Wery i Jureczka. – wskazała na parę popalającą slimy. – Oni kończą w tym roku medycynę.

- Piszę. Dużo piszę.
- Wspaniale, więc jesteś pisarzem! Co prawda nigdy nie miałam w rękach twojej książki... ale nadrobię to. – uśmiechnęła się zalotnie.
- Niczego nie wydałem. Ale tak jak mówiłem dużo piszę.

Wszyscy goście przysłuchujący się tej rozmowie spojrzeli na niego jak na wariata, jak na ropuchę, która wparowała na przyjęcie dla jednorożców. Słyszał ich szepty i pomrukiwania:

- Nierób! Pewnie to jakiś pijaczyna, który wymyśla co noc inną historijkę!
- Próbuje się dowartościować...widać, że niczego w życiu nie osiągnął.

- Wiesz co...chyba powinieneś już iść. –oznajmiła zimno Ramona.
- Chyba tak.
Wyszedł nie żegnając się z nikim, zadzwonił telefon.
- Słucham...
- Piotr Ebert? Tu asystentka pana Romańskiego. Chciałam panu powiedzieć, że mój szef często dzwoni do pijaku do ludzi, którzy nadesłali mu swoje powieści. Ale jedynie w tym stanie uważa je za dobre. Niech pan nie przychodzi na jutrzejsze spotkanie.
Rozłączył się. Noc wydawała się zimniejsza niż wszystkie inne. Usłyszał jak ktoś z oddali wykrzykuje jego nazwisko. Nadbiegał diabeł, wyraźnie czymś poruszony.
- Ebert! Czemu nie powiedziałeś mi, że jesteś kompletnie splukany?!
- Nie było przecież mowy o żadnych pieniądzech...
- Nie chodzi o pieniądze! Byłem w urzędzie piekielnym, sprawdzili cię. Ebert ty nie masz duszy! Pakt jest nieważny, zrobiłeś ze mnie idiotę!
Piotr patrzył jak diabeł rwie umowę na kawałki wykrzykując coś o grafomanach, którzy niszczą mu reputację. Gdy nie było już co drzeć podniósł wypchaną papierami teczkę z ziemi i odszedł w wiadomym tylko sobie kierunku. Pisarz zapalił i usiadł na krawężniku. Ulice były puste jeśli nie liczyć kota z rozpaczą węszącego w pudełku po hamburgerze. Gwiazdy uznały, że nie będą dziś świecić.
- Tak, to był wyjątkowo dobry dzień. – szepnął i postanowił wrócić do „Pijanej Płatki”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hank, dodano 20.09.2011 08:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.